

Japonia z perspektywy Zaolzia...

Data publikacji: 17.03.2011 7:30

Japońska telewizja NHK podała, że na skutek piątkowego trzęsienia ziemi i wywołanej nim fali tsunami mogło zginąć ponad 10 tys. ludzi. W poniedziałek na wybrzeżach prefektury Miyagi w północno-wschodniej części Japonii znaleziono ciała kolejnych dwóch tysięcy ofiar. Nieznany jest los 11 Polaków, z którymi polskim służbom konsularnym nie udało się na razie nawiązać kontaktu. Z informacji MSZ wynika, że tylko dwóch z nich znajdowało się bezpośrednio w rejonie kataklizmu.

Wskutek trzęsienia ziemi i wywołanej przezeń fali tsunami poważnie uszkodzona została elektrownia jądrowa Fukushima I. W poniedziałek w reaktorze nr 3 doszło do dwóch wybuchów, jednak osłona reaktora nie została uszkodzona. – *Mamy do czynienia z poważnym wypadkiem nuklearnym, skoro doszło do wycieków radioaktywnych, lecz nie ma katastrofy* – powiedział na antenie rozgłośni France Inter Eric Besson, francuski minister ds. przemysłu, energetyki i gospodarki cyfrowej. Besson nie wykluczył, że może dojść do katastrofy nuklearnej.

Tysiące kilometrów, jakie dzieli Zaolzie i Japonię sprawiają, że okazję do jej zwiedzenia miało niewielu naszych rodaków. Jedną z osób, które podróżowały po Kraju Kwitnącej Wiśni, jest Małgorzata Rakowska, członkini Rady Kongresu Polaków oraz Prezydium ZG Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego.

Jak przyjęła pani wiadomość o kataklizmie, który dotknął w ubiegłym tygodniu Japonię?

Przyznam, że od kilku dni siedzę przed ekranem telewizora i komputera i jestem zrozpaczona. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Znaleźliśmy z mężem zdjęcia sztucznej wyspy w Tokio, którą zwiedzaliśmy w czasie naszego pobytu w Japonii. To było niesamowite miejsce, jeździły tam samochody, były ogromne koła diabelskie, takie, jak w Wiedniu czy Londynie. Wszystko legło w gruzach. Poznaliśmy te znane nam miejsca po fragmentach, które się zachowały i które utkwiły nam w pamięci.

Nie wyobrażam sobie, jak może obecnie wyglądać Japonia. Po Tokio poruszaliśmy się metrem, jeździliśmy shinkansenami (najszybsze pociągi świata – przyp. GL), zastanawiam się więc, jak wygląda teraz komunikacja, czy te pociągi są zatrzymane... Pamiętam też, że spaliśmy w Tokio na 29. piętrze. Już wtedy zdawałam sobie sprawę, że jest to obszar sejsmicznie czynny i zastanawiałam się, co by się stało, gdyby nadeszło trzęsienie ziemi. I przyznam, że mimo iż wiedziałam o wszystkich systemach bezpieczeństwa uruchamianych w chwilach zagrożenia, trochę się bałam, gdy na przykład wsiadałam do windy.

Czy będąc w Japonii zaobserwowała pani jakieś szczególne środki ostrożności związane z możliwością wystąpienia trzęsienia ziemi?

Tak, tam w zasadzie wszystko jest temu podporządkowane, maksymalnie zabezpieczone. Przecież trzęsienia ziemi występują w Japonii dosyć często, z racji tego, iż znajduje się ona na granicy dwóch płyt litosferycznych. Zresztą podróżowałam także po innych obszarach sejsmicznie czynnych, byłam w Peru, Boliwii, na Bajkale, a jednak to właśnie Japonia jest szczególnie znana z częstych trzęsień. Wydawać by się mogło, że Japończycy są bardzo dobrze przygotowani do tego typu zagrożeń, a mimo to tym razem zostali tak bardzo zaskoczeni. Dlatego też, w kontekście ostatnich zagrożeń, jestem przeciwna pomysłom budowy elektrowni jądrowych na takich terenach.

W relacjach telewizyjnych po trzęsieniu ziemi i tsunami, które zdominowały wszystkie programy informacyjne, widać niemal nierealny spokój mieszkańców. Pani miała okazję obserwować Japończyków w ich własnym środowisku. Jakie wrażenie wywarli na pani?

Oni są bardzo pokorni i uczciwi. Proszę zauważyć, że nie ma rabunków, nie ma paniki – to jest dla Japończyków bardzo charakterystyczne. Są spokojni, mimo że dotknął ich kataklizm. Zabierają się do porządków. Te negatywne zjawiska, jak rozboje, kradzieże może pojawiają się sporadycznie, nie są jednak nagminne. To rzeczywiście całkowicie inna kultura. Duży nacisk kładzie się w Japonii na czystość, dlatego, myślę, obecna sytuacja jest dla nich jeszcze bardziej nieprzyjemna i trudniejsza.

